Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. sierpnia 1902. Nr. 20.

# ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.



Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

## Uwagi nad artykułem p. Czerkiewicza.

(Nr. 18. z dnia 11. lipca 1902).

Źle p. Czerkiewicz przeczytał cytowany artykół, bo tam nie napisano, że Kościół i szkoła, to siostra i brat, boby to było niedorzecznością, gdyż Kościół jest ustanowieniem boskiem a szkoła ludzkiem; nie jest to więc rodzeństwo, — są też i inne różnice. To też tam było napisane: „Szkołę z dawien dawna nazywają córą Kościoła". Czytałem i słyszałem nie raz, że szkołę nazywano u nas „najstarszą córą", „pierworodną córą" Kościoła katolickiego.

Nadawano szkole tę piękną nazwę i zaszczytną zapewne dlatego, że ona jakby wyręczała i wspomagała Kościół — matkę w pouczaniu i wychowywaniu dzieci Kościoła zaraz od początku, była jakby córką najstarszą, co młodsze rodzeństwo piastuje.

Kościołowi były szkoły potrzebne do nauczania ludzi prawd wiary, to też zakładał szkoły niższe dla dziatwy, wyższe dla duchownych i do dziś dnia ma Kościół takie zakłady wychowawcze. — Miał tedy Kościół szkoły parafialne, klasztorne, uniwersytety. Że poźniej do nauki wiary dołączyły się i nauki pomocnicze, jak nauka czytania, pisania, rachunki, a w wyższych szkołach prawo, filozofia, medycyna, to było dla Kościoła pociechą i pomocą; i wyszło też z tych szkół wielu, wielu mężów sławnych, uczonych i świętych, którzy wiarę Chrystusa rozszerzali po świecie. I te szkoły słusznie Kościół nazywał córką swoją, co jest dowodem poszanowania i miłości szkoły.

Dzisiejsze zaś szkoły państwowe, które są duchem zbliżone do szkół pogańskich, gdzie więcej uczą niż wychowują, możnaby nazwać chyba wyrodnymi córkami Kościoła.

Zgorszył się też p. Cz. słowami: „Kościół, co dusze jednako ceni, naukę i oświatę udzielał wszystkim" — i powiada: „Księża nauki nie wynaleźli, ale Pan nasz Jezus Chrystus swoim przykładem ją uświęcił i uszlachetnił" i przytacza, że Assurbanipal na 700 lat przed Chrystusem Panem założył bibliotekę w swoim pałacu dla wszystkich poddanych. Pomińmy to, że biblioteka w pałacu królewskim nie jest szkołą dla wszystkich, a rozważmy stosunki społeczne świata pogańskiego tak, jak nas o tem historya poucza.

Wiemy, że u pogan człowieka nie ceniono i ojciec rodziny miał prawie wszędzie władzę dziecko wychować lub się go pozbyć. I tak Grek mógł je sprzedać, wyrzucić na skały dla orłów i sępów, rzucić w przepaść dla dzikich zwierząt, podobnie może do dziś dnia Chińczyk swoje dzieci wyrzucić lub sprzedawać, nie broni mu tego ani jego fałszywa religia, ani prawodawstwo.

Czy tam możebne jest wychowywanie?

To też missyonarze kupują i wychowywują dzieci chińskie.

Powtóre u pogan wszędzie panowało niewolnictwo. Część obywateli była wolna, miała prawa, panowała, a większość jest jakby bydło robocze; tak było u Greków, Rzymian, Egipcyan, Persów, wreszcie u pogan są kasty i to do dziś dnia. Ludność dzieli się na kilka stopni, jakby na rasy lepsze i gorsze, — jak jest do dziś dnia u Hindusów. Jest kasta kapłanów, wojowników, ludzi wolnych, doskonałych, wreszcie są sługi, pariasy, z którymi się wyżsi pogardliwie obchodzą. Czy tam możebne powszechne wychowanie? Czyż nie wiadomo p. nauczycielowi, że heloci u Greków, pasterze u Egipcyan i niewolnicy przystępu do oświaty nie mieli. — Powiada p. Cz.: „Księża nauki nie wynaleźli". To prawda, a wiadomo, że nauka jest tak dawna, jak rodzaj ludzki, że podobnie jak pierwszy człowiek, którego słaby o pomoc poprosił był pierwszym lekarzem, tak pierwszy człowiek, co drugiemu dał dobrą radę był jego nauczycielem. I zawsze musieli się ludzie uczyć, jak znaleść środki do życia, jak się przed nieprzyjacielem bronić, jak sobie w chorobie poradzić,

życie sobie uprzyjemnić. Ale też właśnie owe szkoły pogańskie, w których się obywatele ćwiczyli były raczej dla ciała niż dla duszy, tam wychowanie zmierzało do tego, aby sobie byt doczesny zapewnić, utrzymać, zabezpieczyć. I wychowywano też tak u Greków, Persów, Egipcyan przedewszystkiem żołnierzy, coby kraju bronili, polityków, aby narodem rządzili, lekarzy, muzyków, astronomów itp. wychowywano ludzi dla króla, dla państwa, słowem dla życia doczesnego, bo o życiu wiecznem pojęcia należytego nie mieli.

A choć wzbili się duchem bardzo wysoko, stworzyli arcydzieła, to jednak idei prawdy nie dosięgli.— Powiada p. Cz.: „Pan nasz Jezus Chrystus naukę przykładem swoim uświęcił i uszlachetnił“. Ale my wiemy, że Pan Jezus dał Apostołom i ich następcom biskupom i kapłanom wyraźne posłannictwo do nauczania: Idąc tedy na cały świat nauczajcie wszystkie narody.

Czegóż ma Kościół nauczać narody? Czy je ma wychowywać tak jak szkoły pogańskie jedynie dla świata? O nie, inna wola P. Jezusa. Nauczajcie je chować wszystko, com Ja wam przykazał.

Naucza więc Kościół prawd Bożych, uczy Pana Boga znać, kochać, Jemu służyć i tak prowadzi nas do nieba.

I w tej nauce prawdy pomocą Kościołowi miała być szkoła, a że do nauki wiary przybyły nauki świeckie, z pomocą których człowiek szukać sobie ma środków do utrzymania i uprzyjemnienia życia, to szkoła charakteru córki Kościoła nie traci. Ale właśnie państwa nowożytne chcą przywrócić szkołę pogańską, oddzielić ją od Kościoła, usunąć z niej Chrystusa Pana, naukę wiary i obyczajów chrześcijańskich zepchnąć w najciemniejszy kąt, a potem wyrzucić za drzwi, a zostawić tylko świeckie przedmioty, czyli zamienić szkoły na zakłady naukowe niewychowawcze. Uczą też tego, co w obecnych stosunkach jest człowiekowi do utrzymania życia doczesnego potrzebne.

Wychodzą z naszych szkół młodzieńcy z głową pełną wiadomości, nadęci pychą, — z lekceważeniem tego, co najważniejsze, to jest nauki wiary i obyczajów chrześcijańskich.

I widzimy coraz częściej nieszczęsne skutki tego lekceważenia Kościoła w szkole. Mówi się dziś Kościołowi tak, jakby butny synalek mówił do ojca: Tatusiu, wyście głupi, idźcie za piec, ja mądry.

Tak mówią dziś szkoły Kościołowi.

To też Kościół takiej szkoły bezbożnej wnet się wyrzeknie i zacznie znów budować i zakładać swoje szkoły katolickie tak, jak to czyni we Francyi i Włoszech.

Odpowiada p. Cz. „Gazdzie“: „Szkoła nie powinna być pod żadnym wpływem, bo uszlachetnianie duszy dziecka — to nie rzemiosło, ani polityka, — tylko rzecz boska“. — „Lecz Kościół, państwo i gmina powinny szkołę wspierać w jej działaniu“.

Jakto Pan mógł przeoczyć tę zasadę, że obowiązki muszą rodzić i prawa, kto ma obowiązek musi mieć i wpływ.

Rodzice, co płacą na budowę szkoły, na utrzymanie nauczycieli, na przybory szkolne, nie mają mieć wpływu na szkołę? Nie powinni wglądać, czy tam ich dzieci dobrze wychowują? czy czasu nie marnują? czy się nie psują? To też mimo tych zasad p. Cz. i państwo wpływa na szkołę przez Sejm, Radę szkolną i inspektorów, i gminy mają wpływ przez Radę szkolną miejscową i przewodniczących na popisach i rodzice znajdować się powinni; no i ks. katechecie możeby też p. Czerkiewicz pozwolił duszyczkami dziatwy szkolnej pokierować, na czem jego „boski“ charakter, który sobie przypisuje pewnie nic nie straci.

Można mimo to powiedzieć, że u nas społeczeństwo ma za mały wpływ na szkołę, bo ciemne i leniwe, gdyby nie to, pewnieby nie pozwolił naród katolicki i religijny na ustawy szkolne liberalno-massońskie, jakie u nas są.

Rządy tu działają wbrew woli narodów i tyranizują je.

Niech się p. Cz. „Brat i nauczyciel nasz“ nie boi Kościoła, bo nie jedna szkoła stoi na gruntach kościelnych i nie jedna szkoła wyposażona funduszami kościoła.

Rozpisałem się dłużej w tej ważnej sprawie, bo myślę, że ludu bałamucić nie wolno. — P. Cz. krótko napisał, ale żeby dobrze, tego nie mogę powiedzieć. Kto miłuje Boga i Ojczyznę, ten w ludowem piśmie musi pisać tylko prawdę. *Gazda.*

# O stosunkach włościańskich.

(Dokończenie).

Gdzieindziej jest inaczej. U Niemców, w Czechach, na Węgrzech lud jest już oddawna wolny, nauczył się gospodarować, toteż tam inny dostatek u ludu, inne poszanowanie ma lud, inny stosunek ludu do klas inteligentnych.

U nas została nie tylko owa pańszczyźniana nieśmiałość, nie tylko licha gospodarka, ale zostały pańszczyźniane i owe popańszczyźniane obyczaje. A więc owa dawna miłość karczmy, owo zaufanie do szynkowni, ta chęć bawienia się w karczmie, to włóczenie się po jarmarkach, oblęganie karczem po jarmarkach. Słowem tę mamusię, przeszłość, widać w córusi, teraźniejszości.

A niestety mało jest takich włościan, co zrozumieli, że wolności i konstytucyi powinni używać inaczej, lepiej, że dawne grzechy, wady, błędy trzeba po-

rzucić, a rządzić się innym duchem, nowym, lepszym. Większość chce uprawiać staroświecczyznę, gdzie całą mądrością było upić się, krwi sobie upuścić bez cyrulika, a potem gdy bieda, narzekać na cały świat, zazdrościć innym, ale w sobie przyczyny swej biedy nie widzieć.

Ale nie mogę pominąć milczeniem położenia, jakie się wytworzyło po uwłaszczeniu u panów, u dawnych dziedziców we dworach. Uwłaszczenie było dla wielu panów przyczyną utraty majątków, dla innych częściową ruiną. Pan z dawien dawna był przyzwyczajony do życia wystawnego, kosztownego. Mógł sobie na to pozwolić, gdy miał bezpłatnych robotników; ale, gdy tych mu brakło i trzeba było sługi i robotników opłacać,— pieniędzy brakło. A ponieważ nie chciał obszarnik zmniejszyć wydatków, więc trzeba było robić długi,— i tak szły dwory w ręce żydowskie, i dziś mało jest obszarników, coby nie mieli krociami tysięcy obdłużonych majątków. Widzimy więc, że gdy marniał obszarnik, dawny dziedzic, gdy marniał lud rolniczy z braku oświaty i przez pijaństwo, — tuczył się ich majątkiem żyd spekulant, co umiał ten czas przesilenia dla siebie wyzyskać. I płynęło też do Galicyi w latach ostatnich żydowstwo, jak do ziemi obiecanej, i panoszyło się tak, że dziś na 7,317.023 mieszkańców, mamy w kraju 810.848 żydów. A zajęli oni miasta, tam mają domy, kamienice, wzięli w swoje ręce cały handel i można powiedzieć, że choć tylko $^1/_7$ część, to mają pono więcej majątku, niż wszyscy inni mieszkańcy.

Takie są stosunki majątkowe u nas. Już dziś idą rok rocznie tysiące młodych i zdrowych ludzi za granicę. Tam pracują nad siły za lichą zapłatę, i tracą tam zdrowie, niszczą wzrok, tracą naukę wiary, są narażeni na utratę czci i niewinności. Słowem marnuje nasz lud na obczyźnie, wprawdzie przysyła do kraju dla ojca, matki nieco ze zarobionych pieniędzy, ale z tego bardzo mało korzyści. A ile się musi nasłuchać przezwisk od Niemców-lutrów, co to nie nazwą Polaka, jak prostakiem przeklętym, polską katolicką świnią itp. Swoją drogą, że ci robotnicy młodzieńcy, jak się tu źle prowadzą, tak tam jeszcze gorzej i często na te nazwy zasługują! Kto nie widzi, że te stosunki ludu polskiego stają się coraz smutniejsze, opłakańsze i jeśli nikt na to rady nie znajdzie, to nędza na tych urodzajnych polskich niwach panować będzie niepodzielnie.

Kto ma zaradzić złemu? Chłop ogląda się na innych; gdy źle, wygaduje na innych, szuka winy u innych, — gdyby mu kto podszepnął, że tych innych trzeba *rizaty,* to i do tego wielu gotowych. Ale nie chce się siebie spytać, czy też we mnie nie ma winy, czy ja myślę o sobie? czy robię co do mnie należy? czybym sam nie był w stanie losu swego poprawić?

Jak sobie radzić? Zawsze praca i oszczędność były matką dostatków. Powiedział Pan z Przyszowy, Żuk Sk.: „Nasz chłop potrafi z piasku bicz ukręcić" t. z, że potrafi jak chce z majątku swego dużo się dorobić. I prawdę powiedział. Mówił mi jeden kmieć z Pod.: Ja kupiłem gruntu za 4 tysiące, wywianowałem coś 6 córek, same wesela kosztowały mnie do 3 tysięcy, — i on dziś ma jeszcze gotówkę, ale to człowiek oszczędny, pracowity, wyrachowany. Takich przykładów jest nie dużo, ale są dowody, ile 1) może oszczędność. Chłop polski powinien więc oszczędzać. Chłop polski powinien kochać tę świętą ziemię, uczyć się ją uprawiać, grosz szanować, aby, gdy się tylko da, przykupić tej ziemi. To jedna rada. — Kochać swoją ziemię. Druga: pracować. Chwali się nasz lud, że pracowity i sądzi, że tylko on pracuje, a inni nic nie robią. Tymczasem, gdy się ten lud przejedzie w świat, to widzi, jak tam trzeba pracować, jak tam Węgier, Niemiec, Amerykanin ciężkie wkłada jarzmo, jak to niema tam czasu na włóczenia się po jarmarkach, włóczenie się wieczorami zimowymi itp., każdy dzień, każda godzina wyzyskana.

Oszczędność, Kasy Reiffeisena i to już samopomoc bardzo dzielna, gdzie to chłop ma u swoich tani kredyt, gdzie to każdy swój zaoszczędzony choćby drobny grosz może sobie oprocentować, zamiast go po troszę wegnać żydowi do szuflady.

Kasy więc wiejskie, to druga rada.

Najryzykowniejszą gałęzią dochodów to jest handel; można w handlu pieniądze stracić, ale częściej się dużo zyska. Uczą nas tego żydzi, co to każdy z nich do jakiejś spółki należy. Każdy handlarski interes prowadzi i do majątku przychodzi i panoszy się na polskiej ziemi chlebem polskiego ludu. Rada więc: Popieranie swojego handlu, łączenia się w spółki do zakładania sklepów, kupowania lasów itp., — budowania np. cegielnię itp.

Źródłem zysku jest przemysł. U nas przemysł nasz rodzinny upadł, szczególniej tkacki, garbarski, ślusarski. Dawniej lud okrywał się samodziałowym płótnem i suknem z wełny własnych owiec, więc na odzienie prawie nic nie wydawał pieniędzy. Dziś cały dochód prawie idzie na ubrania, bo wszystko zrobi licho, a drogo fabryka. Nie mówię, żebyśmy się wrócili do dawnych strojów, boby się na to kobiety nie zgodziły, ale twierdzę, że nam potrzebne krajowe fabryki i przędzalnie, że nie trzeba zaniedbywać uprawy lnu, konopi, porzucać kądzieli, nie trzeba zaniedbywać chowu owiec.

Dalej, potrzeba na wsiach koniecznie ludzi wykształconych tak w rzemiosłach, jak i w innych naukach. Nie mam tu na myśli tych, co z wykształcenia mają utrzymanie, co się kształcili, aby zająć fachowe stanowisko w społeczeństwie, ale powinni być obywatele, gospodarze wykształceni. U nas chłopa do oświaty, do nauki, do szkoły, to trzeba tak ciągnąć, jak małe dziecko leniwe, albo jak tego niedźwiedzia do miodu, któremu urwali uszy, gdy go do miodu ciągnęli. Cho-

ciaż, gdy w miodzie zasmakował, trzeba go było z taką siłą ciągnąć, że mu urwali ogon.

U nas lud szkoły sobie lekceważy, dzieci do miasta posyłać nie chce. Nie rozumie tego, że lud się podnieść nie może, póki ze swego grona nie będzie miał ludzi uczonych. Niekoniecznie musi ten syn skończyć wszystkie szkoły, ale niechby i kilka klas przeszedł i do roli wrócił, toby się taki mądrzejszy gminie bardzo przydał. Bo rolnictwo potrzebuje nauki. Powinni więc włościanie posyłać dzieci do gimnazyów, do szkół przemysłowych, gdzie uczą rzemiosł różnych, do szkół rolniczych, żeby mieć między sobą ludzi fachowo wykształconych, do szkół handlowych przedewszystkiem, wtedy wieś się podnieść może. Słowem musi przybyć na wsiach zastęp ludzi oświeconych, to może być nadzieja lepszej doli.

Dlaczego się żydzi tak do naszych szkół garną? Oni przepełniają wyższe szkoły po miastach, bo wiedzą, że jeden wykształcony żydek stu innymi pokieruje i geszeftu im przysporzy. Oni zrozumieli, że bez nauki musieliby upaść. Nie trzeba sobie zazdrościć, *trzeba być solidarnymi*, popierać ile możności swoich, swoje rzemiosła, swój handel, licytować myta na drogach, brać trafiki, brać w antryprysę budowę dróg publicznych, kupno lasów itd. itd.

Ja o krajach obcych tylko czytałem i słyszałem, ale wiem, że tam rolnik bogacz, ale mogli oni dojść do dobrobytu i nie mrzeć głodem, nie być sługą u obcych, możemy i my, tylko trzeba się tego nauczyć.

U nas lud ogląda się na ks., którego ma między sobą, ale ks. dość uczyni, gdy lud wiary nauczy w kościele i szkole, gdy w potrzeby duchowne zdrowych i chorych zaopatrzy. Ogląda się lud na nauczyciela, ale i nauczyciel dosyć uczyni, jeżeli w zakresie planu naukowego da licznej dziatwie wykształcenie. Tak ks. jak i nauczyciel może być w dobrych usiłowaniach doradą, pomocą, ale sam dużo nie zrobi. Ogląda się lud na swoich posłów, co ich wysyła do Sejmu i Parlamentu, prawda, ci mogą mu uchwalić dobre ustawy, wyjednać ulgi, ale i ci sami nie wiele zrobią.

Oto nie dalej, jak 28/1 br. powiedział stary parlamentarzysta, Jan Potoczek, na wieczorku w Podegrodziu, że i sejmy i parlamenty nie wiele zrobią, jeśli lud sam sobie nie będzie usiłował dopomódz. Lud jest legionem, zastępem milionowym, sam się musi ruszać, jeśli chce żyć; jednostki, choćby bardzo mocne, tego ciężaru nie uniosą.

Tak więc, pomagaj sobie ludu polski, a Bóg ci dopomoże do zdobycia i wywalczenia lepszej doli!

*J. W.*

## Karczma w Gołkowicach i familia Tiefenbrunnerów.

Od niepamiętnych czasów stoi w Gołkowicach niemieckich karczma zwana powszechnie „austeryą“. Należy ona do dóbr kameralnych funduszu religijnego i pamięta pono lepsze czasy, chociaż się jej dzierżawcom i dziś nie źle powodzi, jak się dalej pokaże.

Jest to karczma olbrzymia, murowana, zewsząd ozdobiona ponętnymi napisami, jak: Wyszynk i piwo okocimskie — grybowskie — i różne trunki. Napisy te, jakby żywemi usty rade przemówić do przechodnia, aby „austeryi“ nie minął.

Stoi ona obecnie przy drodze bitej krajowej, prowadzącej po Podkarpaciu, którą codziennie ciągną niezliczone pojazdy, wozy góralskie i rzesze przechodniów.

Dawniej miała ta karczma może i racyę bytu, może była potrzebna, gdy drogi były źle utrzymane, komunikacya była utrudniona, wtedy podróżny potrzebował zajazdu schronienia na nocleg.

Dziś jest ona okazyą do upicia i przepicia grosza, łapką na przejezdnych i przechodniów z jarmarków w Starym Sączu. To też tam w dnie jarmarczne istne oblężenie, drugi jarmark. Kto sobie jeszcze w Starym Mieście całkiem nie zalał pały, spodziewa się poprawić sobie u Leiby w „austeryi“, chociaż i w innych dniach nie brak Tiefenbrunnerowi gości. Zwłaszcza gmina Gołkowice niemieckie, zamieszkana przez ludność protestancką, chętnego mu udziela poparcia. Zwierzchność gminna, znając ochoczość swoich do wypitki i zabawy, zezwala chętnie na muzyki z tańcami w niedziele i uroczyste święta, nawet poza godzinami policyjnemi.

W smutnym dla ludności górskich wiosek roku 1898 zwróciła ta karczma na siebie oko c. k. Prokuratoryi. Pan arendarz był tak nieostrożny, że udał się w agitacyę i pokazał, kto był przyczyną owych ruchawek i kto też na nich dobry zrobił interes. Ale się mu tym razem geszeft nie udał, owszem musiał kląć na siebie, że mu takie awanturnicze i głupie myśl do kepełe przyszła.

Ludność katolicka miejscowa przemyśla, w jakiby sposób wziąć tę karczmę od rządu w dzierżawę lub nabyć ją drogą kupna, aby złemu kres położyć. Pokaże się, komu c. k. rząd przychylny.

A teraz słówko o dynastyi Tiefenbrunnerów, o jej wielkich czynach i znaczeniu w okolicy.

Możeby ktoś powiedział, że się tu zanadto przesadnie wyrażam, pokaże się jednak, czy nie mam słuszności. Oto historya ostatnich odrośli tego szczepu, jak ją żyjący zapamiętali.

Tate Leiby Tiefenbrunnera (imienia jego nie pomnę i podać nie mogę) był groise purec, w Gołkowicach miał jakby stolicę główną propinacyjnego geszeftu, coś jakby główną kwaterę, skąd szły rozkazy i rady do pomniejszych szynkarzy. Panował on w Gołkowicach i robił dobry geszeft u „głupich gojów“ długie, długie lata.

Dorobił się nietylko majątku, ale żona powijała mu rok za rokiem Surcie, Ryfcie, Gitle i tym podobne piękności. A że tate Tief. wszystkie bardzo umiłował, nie chciał ich mieć od siebie daleko. To też, gdy podrosły, wydawał je za mąż do sąsiednich karczem. — Jedna osiadła w Gaboniu, druga w Naszacowicach „pod Glinką“, trzecia w Podegrodziu, czwarta w Podrzeczu, piąta w Mostkach „na Poczekaju“; szóstej się karczma nie dostała, czy nie miała zdolności do tego geszeftu, dosyć, że w ślad sióstr nie poszła. Zaś bardzo mądrą, „wielgą głów“ Leiba osadził na tronie w Gołkowicach niemieckich.

Wszyscy szwagrowie podzieliwszy tak między siebie rejon, panują dziś niepodzielnie na przestrzeni południowo zachodniej między Starym a Nowym Sączem. — U Leiby jest stacya główna, centrum, tam schodzi się familia na narady i modły, tam układają plany połowu na gojów, tam się pouczają, tam rzucają przekleństwa na gojów, co nie chcą iść do ich sieci. — Tej sieci jednak trudno uniknąć. Bo kto zdąża od Starego Sącza, ten łapie się na „Poczekaju“, jeśli tam przeszedł szczęśliwie, wpadnie w nie w „austeryi“ Leiby w Gołkowicach, a jeśli i stąd cały wyszedł, to wpada u Joska „pod Glinką“.

Kto zaś dąży od Nowego Sącza, ten wpada w sieć familii Leiby w Podrzeczu, gorsze sidło czeka nań w Podegrodziu u Hermana Herza, a stąd na dobicie znów do Joska „pod Glinkę“ wnet dostać się może. I zaprawdę mało takich, coby na tych drogach tych sideł familii Tifenbrunnera uniknęli. — Wzięli oni jakby w niewolę lub pańszczyznę całą okolicę i tam na karczmach, wspierając się wzajemnie, panują niepodzielnie i bogacą się. Oni tak czyniąc wiedzą, co robią, i gdyby ktoś jednego z nich zaczepił o gwałcenie ustaw, — wszyscy robią gewałt i idą mu na pomoc z odsieczą; bronią swoich stanowisk do upadłego, i ten, coby potrafił poskromić ich butę i przeszkodzić w rozpajaniu — musiałby być nie lada bohaterem.

Bo nie stoją oni odosobnieni; mają oni całe zastępy swoich ujków, naganiaczy, którzy o wszystkiem donoszą, u nich odbywają narady, za kieliszek wódki gotowi swoich braci sprzedać.

Mają oni wpływ na dzieci, młodzież dorastającą, na gosposie i gazdów, a nawet chcieliby i zarządy gminne mieć pod swoimi rozkazami, co się im z głupimi udaje.

I wraz z tymi ciemnymi sprzymierzeńcami katolikami idą przeciw tym katolikom, coby się chcieli z ich szpon wyrwać a ich zdradliwe sieci potargać i innym je pokazać.

Z tą zmorą okolicy sądeckiej, familią Leiby Tiefenbrunnera musimy Bracia Chłopy rozpocząć walkę. Musimy te sieci powykrywać, wszystkim je pokazać i zniszczyć. Będziemy też śledzić i wykrywać wszystkie nadużycia, przekraczania ustaw, i różne tajemne sprawki tych pająków!

Zarządy gminne prosimy, aby tam przestrzegały godzin policyjnych, a wszystkich życzliwych chłopskiej naszej sprawie, Włościan prosimy, aby o ich nadużyciach donosili do Redakcyi *Związku chłopskiego.*

Nie myślcie Bracia Chłopy, że to będzie łatwa walka i trzymajcie się dzielnie!

Bierzcie się do handlu i przemysłu, zakładajcie Kółka rolnicze, niech „wielgi głów“ bierze się do pracy, do tłuczenia kamieni, do rąbania drzewa, niech Lejbusie, Pinkasy i Herze biorą się do roboty po chłopsku. Nie dajcie im ludzi rozpajać po szynkach, trzymajcie się ściśle ustawy o tamie opilstwa, przestrzegajcie godzin policyjnych, — a te pająki odgonimy od siebie; — po oderwaniu od naszego ciała tych pijawek — odżyje nasz lud wiejski moralnie i materyalnie, a wtenczas śmiało możemy spodziewać się odrodzenia naszej kochanej Ojczyzny.

*Chłop z nad Dunajca,*
czytelnik „Związku chłopskiego“.

## „O włościach rentowych“

Referat Dra Mikołaja Reya, członka Zarządu Głównego Tow. Kółek rolniczych, — wygłoszony na IV. Radzie ogólnej Kółek rolniczych w Tarnowie dnia 2. lipca 1902 r.

Zarząd Główny postanowił poruszyć na Radzie Ogólnej sprawę włości rentowych, ponieważ rzecz ta była dotąd omawianą tylko na zebraniach politycznych, kiedy ona jest przedewszystkiem ekonomiczną; należy więc bezsprzecznie do Kółek rolniczych, bo one pracują nad dobrobytem ludu.

Zastanowić się nad tą sprawą wypadnie tem więcej, iż włości rentowe załatwione zostały przed rokiem uchwałą sejmową, pora więc o nich mówić, a powtóre dlatego, że jeśli wszystkie dodatnie czynniki w kraju domagają się wprowadzenia ich w życie, to Rada Ogólna Kółek rolniczych nie powinna o tem milczeć, ale podnieść potężny głos swój i wyrazić życzenie, aby włości rentowe otrzymały czem prędzej sankcyę rządową.

* * *

I. Aby zrozumieć, co to jest włość rentowa, musimy się cofnąć do przyczyn, z jakich powstała, a są one dwojakie.

Otóż, jak panom wiadomo, między rokiem 1848 a 1864 w Austryi, Prusiech i Rosyi uwłaszczono włościan czyli nadano im grunta, będące dotąd w użytkowaniu za czynszem lub robociznę, jaką wykonywali na rzecz właściciela ziemi. Wskutek tego dwory czyli własność większa znalazła się w trudnych warunkach, bo gospodarstwo prowadzone dotąd bez potrzeby wydawania pieniędzy, nie mogło się już obywać bez gotówki, nie uwzględniając, czy urodzaj był, albo nie, i czy ten urodzaj zwracał koszta produkcyi. Z chwilą, gdy się rozwinęła żegluga morska i koleje, gospodarstwo dawne tak zwana trzech polówka nie opłacała się zupełnie, i trzeba było przemieniać gospodarstwo na przemysłowe, a na to czynić wielkie wkłady. Jednem słowem pieniędzy potrzeba było na każdym kroku a równocześnie, kiedy płody rolnicze taniały, pieniądz stawał się coraz droższym.

Aby temu zaradzić, musiała własność dworska zaciągać coraz większe długi; mimo to mogłaby się była utrzymać, gdyby nie działy familijne, one to stały się ostateczną przyczyną upadku dworów, bo kiedy majętność nie dała się najczęściej podzielić, boby była straciła całość swą gospodarczą, dzielono hipotekę, czyli zostawiano jednemu dziedzicowi majątek, a dla innych kazano robić spłaty, skąd znów nadmierne wzięły się długi hipoteczne.

Skutkiem tego własność większa zdołała się tylko wyjątkowo utrzymać, a potrzebuje po większej części zmniejszyć swój obszar, aby módz dalej egzystować.

Popatrzmy, co się stało tymczasem z własnością mniejszą czyli chłopską. Otóż tam, gdzie była przed 50-ciu laty jedna zagroda, jest dzisiaj pięć, ale pięć rodzin nie może wyżyć z ziemi, która nawniej jedną rodzinę mogła wyżywić, pomimo, że dzisiaj jest zarobek wszędzie, a dawniej nie było go wcale. Toteż ludność wieśniacza za tem zarobkiem wynosi się za morze, ale najczęściej z tą myślą, by za pieniądz zapracowany w Ameryce zakupić grunt w kraju.

Ludzie uczeni, którym dobro społeczeństwa leży na sercu, zaczęli zastanawiać się nad tem, jakby uratować upadające dwory, które mają za wiele ziemi i dopomódz tym chłopom, co emigrują dla zbyt wielkiego rozdrobnienia gruntów włościańskich.

Włościanom chcącym nabywać ziemię, pomagały w tem dotąd banki, a jak pomagały, to wiemy wszyscy z historyi smutnej pamięci Banku Włościańskiego. Istnieje wprawdzie u nas Bank Krajowy i ten pożycza na tani procent, ale dotąd był on dla włościan mało przystępnym, dawał pożyczki najwyżej do połowy wartości, na czas krótki, to jest lat 15, a dopiero w ostatnich latach na 24 lat, tak, że trzeba było opłacać z amortyzacyą, jednak 10%, a już najmniej $7^1/_2$% rocznie, a w dodatku ponosić znaczne koszta zaciągnięcia pożyczki, które dziesiątą część a czasem i więcej kapitału pożyczkowego pochłaniały odrazu. Tak tedy kredyt włościański był drogi, krótki i skąpy, zatem niekorzystny do powstania nowych osad, albo do utrzymania dawnych zagród ojcowskich.

Pod wpływem uczonych patryotów zaczęły rządy odstępować od uprzedzenia do własności chłopskiej i stworzono włości rentowe, czyli zagrody włościańskie, na które rząd albo kraj daje pożyczki do trzech czwartych wartości, rozkładając pożyczkę na szereg lat dłuższy to jest 50—70 i na procent możliwie najniższy, tak, że włościanin osadzony na tej zagrodzie płaci z niej tylko nieco wyższy czynsz za to, iż po latach 50—70 ona całkiem na jego własność przejdzie. Ten **czynsz nazywa się rentą, a stąd zagroda rentową.**

Korzyść z utworzenia włości rentowych jest widoczną, bo właściciel dworu pozbywszy się długów przez odsprzedanie mniej potrzebnych gruntów gospodaruje lepiej, a te grunta nie jałowieją; na odwrót ludność wieśniacza znajduje utrzymanie w ojczyźnie i nie wynosi się z kraju, którego jest największem bogactwem. Latem i kraj nie pustoszeje, i rodzina czy to szlachecka, czy włościańska może utrzymać się przy swej ojcowiźnie. (Ciąg dalszy nastąpi).

## Wiadomości ze świata.

**Wenecyę** włoskie miasto na morzu nawiedziło wielkie nieszęście. Oto dnia 12. lipca runęła tam wśród strasznego łoskotu wspaniała wieża na kościele św. Marka. Należała ona do najstarszych i najpiękniejszych arcydzieł sztuki włoskiej. Zaczęto ją budować jeszcze w roku 911 i budowano przez lat 167. Stratę tę obliczają na 6 milionów franków.

**Zbrodnia w kościele.** W Radymnie niejaki Jan Czernostek, były konduktor pocztowy, bez żadnej przyczyny już od dłuższego czasu pałał nianawiścią do tamtejszego ks. proboszcza, bardzo zacnego i cieszącego się wielkim szacunkiem. Dnia 15. lipca wybrał się on do kościoła i w czasie mszy św. przyskoczył do ołtarza i znienacka uderzył laską księdza z tyłu w głowę tak silnie, że go krew oblała. Na widok zranionego księdza, powstał popłoch i płacz w kościele, a wśród zamieszania zbrodniarz uciekł coprędzej.

**Grozą przejmujący wypadek** zaszedł w Makowicy za Limanową. Córka jednego gospodarza chora na umyśle, odgrażała się nieraz, że wszyskich siekierą pozabija, Wtem jednej nocy w lipcu, gdy wszyscy spali, obłąkana wstawszy wyszukała siekierę i porąbała nią swego brata i młodszą siostrę.

**Wiedeń.** Deputacya notaryuszy była u ministra sprawiedliwości br. Spens-Boodena, minister zapewnił, że *o zniesieniu notaryatów wcale nie myśli.*

**W Rumunii** minister oświaty ogłosił dekret, mocą którego zabroniono dziewczętom, uczęszczającym do szkół niższych i wyższych, nosić gorsety lub sznurówki. Opornym musi być natychmiast gorset odebrany.

**W Azyi** we wszystkich miastach nad rzeką Kwej-ling w prowincyi Kwangsi wybuchła cholera. W mieście Ping-lo było 3.000, a w Kwej-ling 10.000 wypadków śmierci.

**Z Martyniki** telegrafują, że ponowny wybuch wulkanu dnia 9. bm. poprzedził wydobywający się słup dymu przy wtórze błyskawic, poczem pojawił się słup ognisty, który wzniecił pożar wśród ruin w St. Pierre. — Deszcz kamieni i popiołu trwał 25 minut. — Z Mont Rouge ludność uciekła. Z ludzi nikt nie zginął.

**Los miliona ludzi** przedstawia się, wedle opisu angielskiego statystyka, dr. Farra, jak następuje: Z miliona noworodków umiera w pierwszym roku życia 150 tysięcy, po 12 miesiącach 53 tysiące, do końca 3 roku 28 tysięcy. W dalszych 10 latach wypadki śmierci nie są tak liczne

aż do 13-go, do którego ilość wypadków śmierci wynosi niespełna 4 tysiące.

**W Anglii** miała się odbyć 27. czerwca b. r. koronacya króla Edwarda. Anglia ma bardzo wielkie posiadłości krajów zamorskich, więc zjechali się na tę uroczystość ludzie ze wszystkich stron świata i państw, i wszystko wystąpiło w najpiękniejszych strojach. Przygotowanie tej uroczystości kosztowało kilka milionów koron. Ale gdy się to wszystko zjechało, król nagle i bardzo ciężko zachorował, goście się musieli rozjechać, król jest już zdrowszy, i jeżeli odbędzie się koronacya, to już cicho, a podobno z końcem sierpnia ma się odbyć.

**Jakie to pomyłki się zdarzają.** Dyrekcya policyi w Pradze (w Czechach) ogłosiła w policyjnej gazecie urzędowej list gończy, który jej na karcie pocztowej nadesłano z jakiejś niemiecko-polskiej gminy. Dopiero, gdy już gazeta była na wszystkie strony rozesłana, spostrzeżono, że list odnosi się do cesarza niemieckiego i jego mowy malborskiej. Natychmiast zawezwano wszystkie władze telegraficzne, aby odnośny numer gazety policyjnej zwróciły. Także do Berlina wysłała dyrekcya policyi pruskiej telegram z doniesieniem o pomyłce, jak zaszła i przeproszeniem. Zarządzono w tej sprawie surowe śledztwo.

**Prusy i Niemce.** Sfora hakatystyczna w całych Niemczech znów ujada na Polaków i wzywa rząd, aby „poskromił butę polską“ i ratował niemieckość od grożącego jej niebezpieczeństwa polskiego. Powodu do ujadania dostarcza hakatystom obecnie bardzo dzielny postępek polskich członków poznańskiego Sejmu prowincyonalnego, tudzież Polaków piastujących urzędy dworskie, jak szambelanów itp. Zawiadomili oni marszałka dworu cesarskiego, że wobec tego ucisku, na jaki wystawieni są Polacy w Prusiech i wobec znanej mowy cesarza Wilhelma II., wypowiedzianej w Malborgu — nie mogą brać udziału w uroczystościach, jakie się we wrześniu w Poznaniu z okazyi pobytu cesarza w tem mieście odbędą i dlatego proszą, aby ich ani na obiady dworskie, ani na żadne inne uroczystości nie zapraszano. Pismo to polskich dygnitarzy do marszałka dworu cesarskiego zredagowane jest bardzo zręcznie i z wielką godnością i stanowi prawdziwie historyczny dokument. „Nie chcemy mącić naszą żałobą — piszą Polacy — ogólnego wesela, jakie panować będzie w tem gronie i dlatego musimy się trzymać zdala od tych uroczystości“. Deklaracya ta Polaków zrobiła nie tylko w całych Niemczech, ale w całej Europie ogromne wrażenie i kwestya polska znów stała się skutkiem niej przedmiotem dyskusyi w prasie europejskiej. To właśnie do wściekłości doprowadza hakatystów, a gdy nadto widzą, że w samych Niemczech całe stronnictwa, jak centrum i partya wolnomyślna, stanowczo występują przeciw polityce rządu pruskiego względem Polaków, przeto organy hakatystyczne jakby się obawiały, by rząd pod wpływem tej opinii uczciwych ludzi i stronnictw nie zmienił tej swojej nieszczęsnej polityki, ze zdwojoną namiętnością rzucają się na Polaków i podsuwają im najnikczemniejsze insynuacye. Zapewnienia Polaków w Prusiech, że nie myślą wcale o gwałtownem oderwaniu Wielkopolski od Prus, nazywają hakatyści obłudną komedyą, wyławiają z gazet polskich każde nieoględne zbyt krewkie wyrażenie i z tego tworzą oskarżenia, że Polacy są zdrajcami, że przygotowują rewolucyę w Prusiech i że zatem patryotycznym obowiązkiem rządu jest tępić ich do upadłego.

---

# Rozmaitości.

**Ukryci autorzy** strzelają z za płotu i wystrzelili najpierw w *Sądeczaninie*, a potem w *Obronie Ludu*, że p. Widomski, burmistrz z Piwnicznej, jest aresztowany za zbrodnię znanego procesu o zamordowanie dziecka.

Najwięcej rozpisała się o Widomskim *Obrona Ludu*, i robi wyrzuty Janowi Potoczkowi z powodu wniesionej interpelacyi w Radzie państwa — i pisze: „Nie pomoże panie Janie Potoczku twoja pomoc, bo zbrodnia musi być wykryta i ukarana. Nie bronić Widomskiego, ale szukać zbrodniarzy, oto jest obowiązek posła“. (Tak piszą ci, co należą do przeciwników Jana Widomskiego).

Otóż my oświadczamy *stanowczo*, że p. Widomski, burmistrz z Piwnicznej *nie był i nie jest aresztowany!* A interpelacya wniesiona przez Jana Potoczka w Radzie państwa, nie w obronie p. Widomskiego, bo ten nie był winnym, ale wniesiona była na to, aby wznowić śledztwo sądowe i wyszukać zbrodniarzy! A wy pp. ukryci, nie piszcie blagi i fałszu na ludzi niewinnych.

**W powiecie lwowskim** strejki rolne przybierają coraz szersze okręgi. Jest to robota radykałów ruskich, czyli t. zw. partyi ukraińskiej grupującej się w towarzystwie „Naronda Rada“, „Proświta“, Towarzystwa im. „Szewczenki“ i około dzienników *Diło*, *Swoboda*, *Hromadskij Hołos*. — Ma to być pomsta na Polakach. Agitują przeważnie ruscy akademicy i studenci, wmawiają w ciemny lud ruski, że jeżeli „Lachy“ nie będą mieć robotników, to muszą sprzedać swe dwory za bezcen i takowe zostaną w końcu rozparcelowane między lud. Partya agitatorska podjęła nadto zaciętą walkę z księżami i z kościelnymi przepisami. Agitacyi ukraińców przeciwdziała partya moskalofilska i tu jest przyczyna, że strejki agrarne nie przybrały jeszcze takich rozmiarów, jakby sobie życzyli radykali.

**Smierć na polowaniu.** W Szydłowcu koło Mielca wybrało się dwóch chłopów do lasu dworskiego na polowanie. Jan Bąk miał naganiać zwierzynę, a Cyran czatując na przesmyku miał strzelać. Gdy jednakże tamten zbliżył się nieostrożnie, Cyran nie widząc go w zaroślach, myślał, że to zwierzyna i wystrzelił do niego, raniąc go śmiertelnie.

Najlepsze - francuskie - papierki - cygaretowe -

# „Le Griffon“

Wszędzie do nabycia! - Wszędzie do nabycia!

Najlepsze - francuskie - tutki - cygaretowe - 16—25

## NAJWIĘKSZY SKŁAD CHRZEŚCIJAŃSKI!!!



**Singera Maszyn do Szycia i Haftu**

czółenkowych, pierścieniowych — tudzież wszelkich najnowszych systemów,

**R. Pawłowskiego** dawniej **J. Iwanickiego**

w Krakowie, Rynek główny l. 19.

NA WYPŁATY:

ręczne od **30—65 złr.** nożne od **40—115 złr.**

Gotówką 10% taniej.

**Nauka haftu ozdobnego,** robót ażurowych smyrneńskich, mereszek itd. **zupełnie bezpłatnie,**

Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.

NAJWYŻSZE ODZNACZENIA NA WYSTAWACH ŚWIATOWYCH

PARYŻ: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

otrzymał “SAPOMENTHOL“ wyrobu

## EUGENIUSZA MATULI

**aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya).**

Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności, używaną bywa przez PP. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gośćowym, suchym bólom i pokrewnym.**




Cena za mały słoik **1 korona 40 halerzy,** za duży **5 koron.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką, wysyła 2 razy dziennie wprost; apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. EUGENIUSZA MATULI, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy. Jest także do nabycia w aptece w Nowym Sączu u R. Jakubowskiego i Filipka.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 hal. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny, w opakowaniu, jak obok rysunek.

**Ostrzega się przed naśladownictwami!**

Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona. 13—20

LONDYN: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

W PARYŻU I W LONDYNIE W ROKU 1901.

**Towarz. Rolnicze Okręgowe w Nowym Sączu**

poleca swój

## Skład Sztucznych Nawozów

przy drogueryi p **Tadeusza Kwicińskiego** na ulicy Jagiellońskiej, w którym sprzedaje towar sprowadzony z centralnego biura sprzedaży sztucznych nawozów Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, prowadzonego przez Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce. 2—10

**Zastępstwo sprzedaży soli bydlęcej i kainitu Wydziału krajowego.**

**Sukmanie Folwark** nad Dunajcem w pięknem położeniu przy gościńcu. Grunta I klasy przepuszczalne, nie ulegające wylewom, szkoła i kościół w miejscu — **jest do rozparcelowania.**

Bliższej wiadomości udzieli Zarząd dóbr Sukmanie p. Wojnicz. 2—2

## Do rozparcelowania

zaraz obszar Przemiwółki 3 mile od Lwowa przy gościńcu i przy kolei.

Grunta najlepszej jakości po **800 koron** za mórg.

Bliższa wiadomość **K. Bogdanowicz** Lwów, Kurkowa 10. 8

**Dr. Władysław Rogala Wędrychowski,**
ADWOKAT.
Nr. 57. przy Sądzie w Nowym Sączu.

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

Każdy Rolnik wie o tem bardzo dobrze, że najdonioślejsze znaczenie w rolnictwie mają dobre, prawdziwe nawozy sztuczne i odpowiedne celowi narzędzia rolnicze.

By więc usunąć raz na zawsze wszelki na tym punkcie uprawiany wyzysk różnych spekulantów, mając długoletnie doświadczenie, otwarłem

## GENERALNY SKŁAD

tych tak dziś każdemu Rolnikowi potrzebnych artykułów i sprzedaję: **Mąkę kościaną, superfosfaty,** prawdziwe **żużle Thomasa** pod gwarancyą za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-tu miesięcy za gwarancyą wekslową,** zarazem polecam **najlepszej jakości** wszelkie

## Narzędzia i Maszyny Rolnicze

z pierwszorzędnych fabryk jedynie tylko krajowych, jako to:

**Młocanie ręczne i kieratowe, Młynki** najnowszego systemu „Böckera“ **Tryery** do sortowania zboża, również i **Sikawki ogniowe** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedynczych PT. Właścicieli domów.

Zarazem utrzymuję na składzie **Maszyny do szycia** wszelkich systemów i sprzedaję takowe pod możliwie najdogodniejszemi warunkami, tj. po **cenach fabrycznych,** nie doliczając żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.**

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, — wszelkich informacyi i wyjaśnień udzielam natychmiast, łaskawe zaś zamówienia uskuteczniam jak najsumienniej i jak najspieszniej, ręcząc za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

**Jan Boduch**

Główny Skład fabryczny Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Maszyn do Szycia z Faryk krajowych — oraz hurtowny eksport Nawozów Sztucznych

**w Nowym Sączu.**

3—20

Adres dla telegramów i korespondencyj: **Jan Boduch, Nowy Sącz.**

**Popierajcie Przemysł krajowy!**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.